

Adam Poprawa: Dwóch panów od „Odysei”

Wprawdzie nie ma dowodów na Parandowskiego jako tłumacza Joyce’a, jednakże – by odwołać się do postaci literackiej kojarzonej z Ulisesem, konkretnie do erystyki pana Zagłoby – brak też dowodów tę tezę unieważniających – pisze Adam Poprawa w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Parandowski. Pan od Hellady”.

Od sporego już czasu translatologowie upominają się nie tylko o należny respekt dla tłumaczy, lecz także o bardziej wielostronne traktowanie przekładów. Tak tedy dzieło przetłumaczone należy już do literatury języka przekładu (języka docelowego, jak mówią badacze), wraz z tekstami napisanymi w tymże języku oryginalnie. Owszem, jeśli w spisie lektur dostępnym na stronie Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, wśród pozycji zaleconych z okresu Młodej Polski, w dziale literatury polskiej znalazł się, między Berentem a Micińskim, punkt 2: „J. Conrad Korzeniowski, *Lord Jim*” (przy czym uwzględniono tłumaczkę) – to nie mamy tu do czynienia z zaawansowaną wrażliwością translatologiczną, lecz z niedbalstwem, skądinąd osobliwym. Kwestia jest poważniejsza: *Lord Jim* należy do polskiej literatury w tym sensie, że odbiorcy wywodzący się z obszaru kultury polskiej czytają przekład Conrada autorstwa Anieli Zagórskiej wraz z książkami napisanymi po polsku, i dzieła te wchodzą ze sobą w rozmaite relacje, nie tylko przecież literackie; wystarczy rzucić hasło: Jan Józef Szczepański jako czytelnik *Lorda Jima*.

Skoro ten numer TPCT poświęcono Parandowskiemu, wiadomo już, do czego zmierzam: do jego apologii. Krytyk przekładu Jerzy Jarniewicz rzucił kiedyś bon mot, zgodnie z którym słynnego zdania „Być albo nie być – oto jest pytanie” nigdy nie napisał Szekspir, lecz jego polscy tłumacze. No jasne! Zatem i Homer nie napisał nigdy *Odysei*. Nie wiem, czy obliczono kiedyś, który spośród przekładów eposu otwierają najczęściej polscy czytelnicy, jednakże przepiękny przekład autorstwa Jana Parandowskiego cieszy się niewątpliwie dużym wzięciem, o czym świadczą choćby liczba wydań i nakłady, przede wszystkim zaś komentarze znawców. Trudno odmówić sobie przypomnienia nieledwie ekstatycznej oceny (z kryptocytatami) zapisanej przez Kazimierza Kumanieckiego:

Dopiero z przekładu Parandowskiego patrzy na nas prawdziwy śpiewak z wyspy skalistej, śmieje się do nas Morze Egejskie koloru wina, błyszczą zawsze lśniące szaty Nauzyki, rozpina się niebo zawsze gwiaździste i płyną zawsze chyże czarne okręty po mokrych ścieżkach wód.

Jeszcze bardziej intryguje aksjologiczna analiza Roberta Romana Chodkowskiego, który wyjaśnia, iż „niemal na każdej stronie [przekładu Parandowskiego] pojawiają się pełne heksametry lub ich tylko lekko zmienione wariacje”. Sądzę tym cenniejszy, że pochodzi ze wstępu Chodkowskiego do jego przekładu *Odysei*: tłumacz ten wybrał heksametr, Parandowski natomiast, jak wiadomo, zaproponował przekład prozą. I jeszcze przy okazji Chodkowskiego: w ostatnich parunastu latach ukazały się wszystkie zachowane tragedie Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa, do tego *Iliada* i wspomniana *Odyseja*, a na koniec *Eneida*, w sumie dziewięć tomów przetłumaczonych i

znakomicie opracowanych właśnie przez Chodkowskiego. Dość cicho o tym wszystkim, a przecież to kwestia istotniejsza dla literatury polskiej niż ileś tam wydarzeń na rynku literackim razem wziętych.

Wracam do Parandowskiego. Od ponad siedemdziesięciu lat wielu z nas poznało *Odyseję* w jego wersji, czyli napisaną nie przez Homera, a przez Parandowskiego. Również dzięki niemu, od wieku już z rocznym okładem, polscy czytelnicy mają dogodnie otwartą przestrzeń mitów greckich i rzymskich. Jeśli zatem układamy poczet najważniejszych postaci Starożytnej Grecji, to do Homera, Sokratesa, Platona, Sofoklesa (trudno domknąć tę superlatywną listę) trzeba koniecznie dopisać Parandosa... Temat do pogłównowania na inną okazję, w każdym razie najróżniejszych mamy pośredników, dzięki którym poznajemy grecką kulturę. *Odyseja* Parandowskiego okazała się dla mnie poznajomieniem niezbywalnym, poza tym, myśląc o Grecji, często słyszę Norwida. W wieku dziecięcym zaś, niedługo po premierze w 1967, przeczytałem książkę *Ze świata mitów* napisaną przez Irenę Parandowską; zostaje w rodzinie.

Poza propylejami do Hellady Parandowski zostawił jeszcze kulturze polskiej niebłahę drzwi – a choćby i furtkę – do Jamesa Joyce’a. Nie zawadzi zacząć od drzwi domniemanych. W 1931 nakładem sławnej oficyny „Rój” ukazał się *Portret artysty z czasów młodości*. Na stronie tytułowej podano: „z upoważnienia autora przełożył Zygmunt Allan”. Tyle że jest to jedyne miejsce, w którym rzeczona postać się pojawiła. Zaistniał więc człowiek, który przetłumaczył Joyce’owską powieść – i nic więcej o nim nie wiadomo! Najprawdopodobniej ktoś posłużył się pseudonimem. Tylko kto? Na którejś konferencji joyce’ologicznej Piotr Paziński, monografista *Ulissesa*, podzielił się przypuszczeniem, że owym Zygmuntem Allanem mógł być Parandowski. Paziński zastrzegł

się, że to kwestia intuicji, nie zaś bezspornych dowodów, tyle że intuicja badacza i pisarza piechotą nie chodzi. Obiektywnych argumentów nie odnalazł, ów impuls atrybucyjny wziął się zaś z intrygującej paraleli pomiędzy *Portretem artysty z czasów młodości* a własną powieścią Parandowskiego *Niebo w płomieniach*, wydaną w 1936. Poza tym, jak ładnie ujął rzecz Paziński, obu pisarzy połączyło „braterstwo w *Odysei*”. Wprawdzie nie ma dowodów na Parandowskiego jako tłumacza Joyce’a, jednakże – by odwołać się do postaci literackiej kojarzonej z Ulisessem, konkretnie do erystyki pana Zagłoby – brak też dowodów tę tezę unieważniających.

Co zaś do zestawienia *Portretu artysty...* i *Nieba w płomieniach*: aż dziwne, że nie powstała dotąd komparatystyczna interpretacja obu powieści, przynajmniej o takiej nie słyszałem. Ba! Historycy literatury nieraz dopisują Parandowskiemu międzytekstową bibliografię, głównie z literatury polskiej, rzadko trafia się coś z powszechnej – niemniej nawet w monumentalnej monografii pisarza ogłoszonej przed dwoma laty przez Grażynę Pawlak brak przywołania Joyce’a i jego *Portretu artysty...* Przy wszystkich zaś różnicach główni bohaterowie obu dzieł doświadczają kryzysu religijnego, co jest potężnym *tertium comparationis*. A nie mówię już o domagających się rozpatrzenia kwestiach modernistycznych.

Sam Parandowski również tej Joyce’owskiej powieści nie wspomina w napisanym po wojnie posłowniu do *Nieba w płomieniach*. Ów autokomentarz powstał w 1946, z tegoż roku pochodzi relacja polskiego pisarza z rozmowy z Joyce’em, gdzie, owszem, powieść tego drugiego została wzmiankowana, tyle że jako *Portret młodego artysty*. Takie przekręcenie tytułu byłoby dowodem przeciw rozważanemu powyżej domniemaniu – czy też aż tak się Parandowski maskował?

A do rozmowy obu pisarzy doszło trochę przypadkiem. Panowie byli gośćmi kongresu PEN w Paryżu w 1937. Joyce tam wystąpił, a dokładnie „usiadł w rogu stołu prezydyjnego i towarzyszył czytaniu swej prozy rytmicznym uderzaniem palcami po czerwonym suknie”. Gwoli ścisłości, była to proza dyskursywna, referat, którego sam autor nie mógł już przeczytać z powodu postępującej choroby oczu. Rytm jednak najpewniej zawsze towarzyszył temu – kto wie? – najbardziej muzycznemu pisarzowi w dziejach literatury. Znacznie osłabły wzrok utrudniał również zejście ze sceny. I Parandowski:

Siedząc z kraju w drugim rzędzie, pośpieszyłem podać mu [Joyce'owi] rękę i wskazać wolne miejsce. Lecz on szepnął, że chciałby wyjść z sali, i oparł się na moim ramieniu. Zapytałem, czy jest tu ktoś, kto się nim opiekuje. Machnął ręką w stronę drzwi, z których właśnie wyszliśmy, i przyśpieszył kroku z werwą chłopca wyrywającego się na wagary.

Joyce zapytał Parandowskiego, czy ten nie chciałby wrócić na obrady. „Oczywiście, wołałem jego towarzystwo, tak niespodziane”. Trafili do którejś restauracyjki, rozmawiali popijając wino z Orvieto. Na pożegnanie Irlandczyk poprosił, by ewentualnego zapisu ich rozmowy nie ogłaszać za jego życia. Zmarł w 1941, w 1946 zaś Parandowski przebywał w Szwecji, ukazał się tam wtedy przekład *Ulissesa*, literacki magazyn „BLM” zaproponował mu (Parandowskiemu) napisanie krótkiego szkicu o tej powieści bądź o jej autorze. Polską premierę tekst zdążył mieć w „Odrodzeniu”, nr 32 z 1948 (w roku następnym raczej by się już nie ukazał: zaczął się intensywny socrealizm). W 1957 wspomnienie znalazło się w trzecim tomie *Dzieł wybranych* Parandowskiego pod nieortograficznym dzisiaj tytułem *Spotkanie z*

Joycem. Rzec napisana została z niemal dziesięcioletniej perspektywy, w paryskiej restauracyjce Parandowski nie notował, tak że wypowiedzi Joyce'a przeszły najprawdopodobniej przez filtr pamięci, a pewnie też pisarskiego stylu autora *Mitologii*. Nie sugeruję żadnych celowych zniekształceń, idzie mi tylko o literacki właśnie kształt bezcennego dokumentu.

Panowie nie mogli nie zgadać się o eposie Homera, także w niedługiej przecież relacji ten temat powraca. Parandowski wyznał, że „niemal codziennie” czyta *Odyseję*, niemniej jego podejście do dzieła wypadło, by tak rzec, bardziej użytkowo. Tak, był zachwycony erudycją Joyce'a, świetnie odczytanego we wszelkich komentarzach do eposu, nade wszystko zaś doskonale znającego samo dzieło Homera. Zdziwił się jednak, że autorowi *Ulissesa* ta fascynacja pozostała także po napisaniu powieści, gdyż materiał służący własnej książce autor zazwyczaj później porzuca. Kiedy ponownie zdziwił się, tym razem podążaniu pisarza za *Odyseją* „wiernie aż do najdrobniejszych szczegółów”, Joyce zareagował dosadniej: „To chyba się przesłyszałem, kiedy pan mówił, że tak pan uwielbia *Odyseję*”. Za kilkanaście lat Parandowski zaczął pracę nad jej tłumaczeniem.

Na koniec inna hipoteza: być może właśnie rozmowa z Joyce'em spowodowała, a przynajmniej była jednym z najistotniejszych powodów przetłumaczenia przez Parandowskiego *Odysei*? Głęboko przechowanym impulsem? W każdym razie mocno na decyzji zaważyło dzieło właśnie języka angielskiego. Grażyna Pawlak przywołała opowieść o tym, jak Irena Szymańska i Władysław Kopaliński wybrali się do Parandowskiego, by w imieniu „Czytelnika” namówić go na przekład Homerowego eposu. Pisarz z początku się nie kwapił, goście

wyjęli wtedy argument: inicjujący serię *Penguin Classics* przekład *Odysei*, dokonany przez E. V. Rieu prozą (nb. książka ukazała się w 1946). Parandowski przejrzał tom i się zdecydował.

Adam Poprawa

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
